

W pogoni za „ułudą władzy”



W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej „ułuda władzy i chciwość nielicznych”, ale przezornie nie precyzując, czyja „ułuda” do tego doprowadziła, ani kim są ci „nieliczni”, którzy tak dokazują. Jeśli chodzi o „ułudę” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że *„trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi”* – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o „nielicznych”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa „ułudę władzy”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stających do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera

sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sądzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego współnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powsadza i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczeniacy, którzy w Magdalence przygotowali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych*”. Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczeniakami młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „*walka*” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie

przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taka broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach przyzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „siłowiki”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki pałą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest „osłabienie Rosji” – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy „ułudę”, że chodzi o dobro wkręconej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest „demilitaryzacja” Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o „ułudę władzy” ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu..., to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na horyzoncie możliwość „zamrożenia” konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim „potępieniem” wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

**Poseł Braun interweniuje w
obronie nauczycielki**

**szykanowanej za udział w
akcji**

#StopUkrainizacjiPolski.

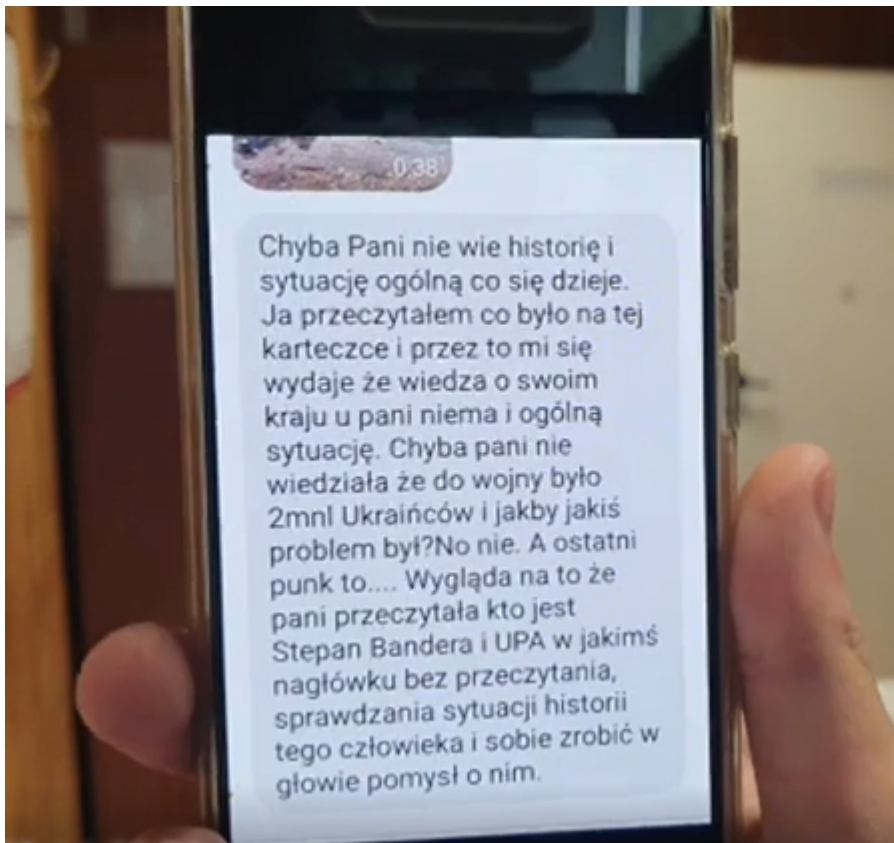
**Donos do dyrekcji złożyli
ukraińscy uczniowie**



W środę (2.11.2022) poseł Konfederacji Grzegorz Braun przeprowadził interwencję poselską w Regionalnym Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku. Interwencja dotyczyła nauczycielki matematyki szykanowanej za udział w pikiecie promującej akcję #StopUkrainizacjiPolski.

Dyrektor zapowiedział wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec kobiety w reakcji na petycję z 23 października podpisaną przez ponad 60 Ukraińców uczących się w tej szkole, którzy domagają się ukarania nauczycielki. Ukraińscy uczniowie odmówili też uczestniczenia w prowadzonych przez nią lekcjach.

Po zakończeniu pikiety #StopUkrainizacjiPolski, w której brała udział nauczycielka, ukraiński uczeń wysłał do niej wiadomość na Facebooku, w której zarzucił jej brak wiedzy historycznej na temat Stepana Bandery i Ukraińskiej Powstańczej Armii.



– Akcja uświadamiająca, prowadzona pod hasłem *#StopUkrainizacjiPolski*, znajduje swoje pełne potwierdzenie w tej sytuacji. Polska nauczycielka, w polskiej szkole, w regionie o utrwalonych tradycjach patriotycznych, nie może czuć się już jak u siebie – stwierdził poseł Braun.

Posła Brauna przyjął zastępca dyrektora, który usiłował nie dopuścić do przeprowadzenia interwencji zasłaniając się nieobecnością dyrektora. Poseł wezwał policję, aby umożliwiła mu przeprowadzenie interwencji. Zastępca dyrektora nie chciał udostępnić petycji złożonej do dyrektora zasłaniając się dobrem uczniów, którzy podpisali się pod petycją. Następnie poinformował, że skarga uczniów była związana z ulotką *#StopUkrainizacjiPolski*, na której była przekreślona flaga ukraińska. Po okazaniu wiadomości, którą nauczycielka otrzymała przez Facebook, a w której podniesiono kwestię Bandery i UPA, zastępca dyrektora przyznał, że o tym nie wiedział i weźmie to pod uwagę. Z notatki udostępnionej posłowi Braunowi wynika, że dyrektor szkoły uznał, iż nauczycielka dopuściła się „naruszenia praw ucznia i praw dziecka”

Tak wygląda ukrainizacja Polski. Ukraińscy uczniowie, przyjęci do polskiej szkoły, atakują polską nauczycielkę, a dyrekcja staje po ich stronie. Bandera i UPA mają być uznani za bohaterów, a nauczycielka jest szykanowana za udział w patriotycznej pikiecie. To dopiero przedsmak tego, co czeka nas w Polsce ze strony Ukraińców gloryfikujących zbrodniarzy odpowiedzialnych za ludobójstwo na narodzie polskim.

Źródło informacji: Konfederacja Korony Polskiej/Facebook

‘Zero covid’ czyli to się musiało tak skończyć



Badanie: w krajach, które dążyły do lockdownów typu „zero COVID”, występuje najniższa odporność

Autorzy analizy szacują, że zaledwie 17,2% chińskiej populacji ma odporność na wirusa

Nowe badania wykazały, że w krajach, które wdrożyły najostrejsze lockdowny w ramach polityki „zero COVID”, występuje obecnie najmniejsza odporność na sam wirus.

Analiza przeprowadzona przez The Institute of Health Metrics and Evaluation (IHME) przy University of Washington’s School

of Medicine szacuje, że Chiny, które wciąż utrzymują wiele lockdownów, mają najniższy poziom odporności na COVID-19 na świecie.

[Według badań](#) inne kraje, które nie wprowadziły ostrych lockdownów, w tym Rosja, Singapur czy Brazylia, mają najwyższy poziom odporności.

Badanie szacuje wskaźniki odporności na podstawie liczby infekcji, wskaźników szczepień i czasu, jaki między nimi upłynął.

Analiza zakłada, że [na koniec października 2022r.](#) zaledwie 17,2% populacji chińskiej wykazuje odporność na wirusa, podczas gdy z drugiej strony szacuje się, że w Rosji wskaźnik odporności wynosi aż 74,5%, a wszyscy w kraju zarazili się wirusem.

Podczas gdy wskaźnik odporności Singapuru szacuje się na około 70%, a Brazylii 68%, uważa się, że Japonia, kolejny kraj, który wprowadził surowe ograniczenia, ma tylko 38,9% odporności.

Według tej analizy, Stany Zjednoczone mają obecnie 60,5% odporności.

Jak na ironię, biorąc pod uwagę [model IHME dla covid wykorzystywany do wychwalania surowych ograniczeń](#), analiza ponownie podkreśla w perspektywie długoterminowej daremność lockdownów w zapobieganiu rozprzestrzenianiu się wirusa.

[Uniwersytet Johns Hopkinsa już wcześniej doszedł do wniosku](#), że lockdowny miały znacznie bardziej szkodliwy wpływ na społeczeństwo w porównaniu do jakichkolwiek korzyści, które przyniosły, a naukowcy twierdzą wręcz, że „są nieuzasadnione i należy je odrzucić jako instrument polityki pandemicznej”.

Opublikowany w zeszłym miesiącu raport CDC zwraca uwagę, że w USA rekordowa liczba dzieci ze zwykłym przeziębieniem jest

obecnie hospitalizowana z powodu osłabienia układu odpornościowego.

Dane CDC są zgodne z [badaniami przeprowadzonymi przez naukowców z Yale](#), którzy ostrzegali, że to nie jest normalne by widywać dzieci z kombinacją siedmiu powszechnych wirusów, w tym adenowirusa, rinowirusa, wirusa RSV [respiratory syncytial virus], ludzkiego metapneumowirusa, grypy i paragrypy, a także COVID-19.

Jak wcześniej [podkreślaliśmy](#), doszło również do globalnego wybuchu przypadków zapalenia wątroby u dzieci, a media twierdzą, że przyczyna jest „nieznana”.

Urzednicy administracji Bidena [nieustannie forsują](#), aby dzieci nadal nosiły maski w szkołach, i nadal istnieją [hordy hipochondryków](#) zmuszających swoje dzieci do tego, mimo że w normalnych warunkach COVID praktycznie nie stanowi zagrożenia dla zdrowia dzieci.

Europejska Agencja Leków (EMA), europejski odpowiednik FDA, [również ostrzegła](#), że poleganie na niekończących się seriach zastrzyków przypominających [boosterów] w walce z COVID-19 może spowodować problemy z „reakcją immunologiczną”.

[Źródło](#)

Będziemy się spotykać nawet w domach



Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do czynienia.

Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta Wyborcza”.

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy

angłosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucano wentyle bezpieczeństwa w postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności”.

Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelicynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohatersko stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop”. Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie” w debacie ustępują „racji stanu”. Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływu na opinię publiczną”. Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze

przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie lex Piskorski, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji”, nie mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom. Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego czekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani” dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie

Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji”. Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej. Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

[Tomasz Jankowski](#)

Naród Władzą Zwierzchnią



odność człowieka musi być szanowana i chroniona. Aktualna Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w Art. 30 mówi, że „przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna,

a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.”

Człowiek, a tym bardziej Naród, składający się z ludzi, jest wolny, niezależny i ma swoją godność, z której nawet nie może zrezygnować, bo jest ona niezbywalna

Nie muszę chyba udowadniać, że polskie władze publiczne nie wywiązują się z obowiązku poszanowania i ochrony godności Narodu. Dysponując siłą fizyczną zmuszają Naród do przestrzegania uchwalonych przez siebie przepisów prawa, gwałcąc tym naszą godność. Jako gospodarze Polski, a przede wszystkim, jako wolny Naród, czyli ludzie posiadający godność, powinniśmy przestrzegać tylko takich przepisów prawa, na które wyraziliśmy zgodę.

Dzieje się jednak tak, że zarządca majątku decyduje o postępowaniu właścicieli tego majątku. W ustroju demokratycznym władzą jest Naród, który do bieżącego zarządzania państwem wybiera swoich przedstawicieli. Czy to znaczy, że przedstawiciele wybrani przez Naród do zarządzania państwem, mają prawo gwałcić jego godność? Przecież godność człowieka jest przyrodzona, niezbywalna i nienaruszalna. Dotyczy to każdego człowieka. Nawet przestępców.

Naruszana jest nie tylko godność człowieka. Obowiązujące dziś przepisy prawa sprzyjają marnowaniu i zawłaszczaniu przez rządzących środków publicznych. To większość sejmowa decyduje na co środki budżetowe zostaną wydane. Na inwestycje przynoszące dochód dla państwa i pracę dla obywateli, czy na propagandę sukcesów, których nie ma. Czy po 33 latach inwestycje III RP dorównują tym, jakie osiągnęła Polska Ludowa (która podobno nie istniała) w 1978 roku, po 33 latach odbudowy Polski ze zgliszcz wojennych?.

Z przerażeniem dziś patrzymy jak rządzące partie dowolnej opcji politycznej podporządkowują sobie nasz kraj i uwłaszczają się na majątku narodowym. Jako obywatele nic z tym

zrobić nie możemy. Nie mamy do tego żadnych instrumentów prawnych. Co najwyżej możemy zorganizować nieskuteczną demonstrację.

Żyjemy w kraju, w którym Naród traktowany jest przedmiotowo. Nie ma żadnego wpływu na proces stanowienia prawa zarówno na szczeblu państwowym jak i samorządowym. Faktyczną władzę zwierzchnią sprawuje większość sejmowa. Artykuł 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, mówiący o tym, że władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej sprawuje Naród, jest pustosłowiem. No chyba, że plebiscyt popularności partii politycznych odbywający się co 4 lata, a nazywany wyborami, uznamy za przejaw władzy zwierzchniej Narodu. Tak, Naród podczas wyborów wybiera parlamentarzystów wybranych już przez wodzów partii politycznych.

W ten sposób doprowadzono do tego, że Polska stała się krajem kolonialnym. Jest montownią cudzych produktów. Pracujemy u siebie, ale nie dla siebie. Przemysł został rozsprzedany lub zniszczony.

Musimy to zatrzymać. Jeśli tego nie zrobimy, to kraj nasz straci suwerenność, bo nasze dzieci, wnuki i kolejne pokolenia nie będą w stanie spłacić niebotycznego zadłużenia.

Zreformujmy prawo tak, żeby większość sejmowa nie mogła zawłaszczać kraju, dbając o siebie i swoich zwolenników. Zabierzmy partiom politycznym te przywileje, o które tak zawzięcie walczą, nie bacząc na los Rzeczypospolitej. Potrzebna jest nowa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Nie liczymy na to, że wybierzemy partię polityczną, której program uzdrowi nasz kraj. Każda dotychczasowa i każda nowa opcja polityczna po zdobyciu władzy uwłaszczy się na Polsce. Potrzebny jest masowy ruch polityczny, który w swoim programie będzie mieć tylko jeden postulat:

UCHWALENIE NOWEJ KONSTYTUCJI UWZGLĘDNIAJĄCEJ GODNOŚĆ CZŁOWIEKA.

Najogólniej rzecz ujmując, do Konstytucji trzeba wpisać **REFERENDUM OGŁASZANE NA ŻĄDANIE OKREŚLONEJ GRUPY OBYWATELI**. Obywatele za pomocą referendum będą mogli zmieniać przepisy prawa uchwalane przez parlament, lub proponować własne rozwiązania.

Oprócz referendum ogłaszanego na żądanie obywateli w Konstytucji powinno znaleźć się również referendum obowiązkowe (nieraz zwane obligatoryjnym) ogłaszane bez zbierania podpisów po to, aby uzyskać akceptację obywateli w przypadku:

- częściowej lub całkowitej zmiany Konstytucji,
- przystąpienia Polski do organizacji zbiorowego bezpieczeństwa lub do wspólnot ponadnarodowych,
- udzielenie podmiotowi polskiemu z udziałem kapitału zagranicznego oraz podmiotowi zagranicznemu, koncesji na wydobycie zasobów naturalnych znajdujących się w polskiej ziemi,
- udzielenie zgody na stałe stacjonowanie obcych wojsk na polskiej ziemi,
- udzielenie wsparcia innemu krajowi (finansowego lub w naturze) w kwocie przekraczającej 1 miliard złotych. (Kwota do dyskusji).

Wynik głosowanie w każdym referendum powinien być wiążący zgodnie z wolą większości głosujących. Należy odejść od progów frekwencyjnych dla ważności referendum. Każdy upoważniony do głosowania może głosować. Nie głosując, również pośrednio głosuje, zgadzając się z wynikiem głosowania.

Wpisanie do Konstytucji referendum na żądanie określonej grupy obywateli i referendum obowiązkowego (obligatoryjnego) byłoby wielkim osiągnięciem, zmieniającym system zarządzania krajem.

Większość sejmowa musiałaby liczyć się ze zdaniem obywateli i ugrupowań opozycyjnych. Obywatele uzyskaliby decydujący wpływ na obowiązujące przepisy prawa. **Odzyskaliby swoją GODNOŚĆ.**

Nie da się jednak wpisać do Konstytucji referendum, bez dokonania zmian innych artykułów Konstytucji.

Polska według obowiązującej Konstytucji zarządzana jest centralnie. Państwo interesuje się wszystkimi dziedzinami życia Polaków.

Wiele pochlebnych słów wypowiedziano na temat samorządu terytorialnego, ale co to za samorząd, jeśli działa on pod nadzorem urzędu wojewody.

Właściwie to nie bardzo wiadomo dlaczego terenowe struktury administracyjne nazywa się samorządem. Samorządność to autonomia struktur terenowych ograniczona Konstytucją państwa. Tymczasem obok nadzorcy samorządów w postaci instytucji wojewody praktycznie dublującej zarząd utworzony przez Marszałka sejmiku wojewódzkiego, konstytucja na 10 artykułów o samorządzie 11 razy odwołuje się do ustawy. Czyli samorządy w Polsce działają nie na podstawie Konstytucji ale w dużej mierze na podstawie ustaw. Ustawy są tak skonstruowane, że zabraniają państwowym organom kontrolnym (np. Regionalnej Izbie Obrachunkowej) oceny celowości i gospodarności działań podejmowanych na szczeblu samorządowym. Organy te są powołane jedynie do kontroli decyzji pod względem formalnej ich zgodności z przepisami. Czyli samorządy mogą być niegospodarne, bo nie kontrolują ich powołane do tego instytucje. Nie gwarantuje to spełniania interesu publicznego, racjonalności czy celowości wydatków. „Zgodnie z prawem przeciwko obywatelom. Dramat polskiej samorządności” to tytuł książki, które autorem jest Jacek Barcikowski. Radzę zapoznać się z jej treścią

Potrzebne jest nowe podejście do sposobu zarządzania państwem. Konieczne jest zastosowanie zasady: TYLE PAŃSTWA, ILE JEST KONIECZNE I TYLE SAMORZĄDNOŚCI ILE JEST MOŻLIWE.

Trzeba zatem w nowej Konstytucji dokonać podziału zadań wykonywanych przez państwo i województwa. Dla poszerzenia

samorządności niezbędna jest **autonomia dla województw**.

Państwo powinno realizować tylko te zadania, które wykraczają poza kompetencje autonomicznych województw, lub które wymagają jednolitej regulacji. Do zadań państwa powinny należeć między innymi sprawy zagraniczne, obrona, policja, wywiad, metrologia, kontrola celna i towarowa, przepisy ruchu drogowego i inne wymagające jednolitej regulacji.

Województwa powinny nadać sobie własne konstytucje (statuty) zaakceptowane przez większość obywateli województwa uprawnionych do głosowania. Taka Konstytucja wojewódzka podlegałaby również akceptacji Zgromadzenia Narodowego Rzeczypospolitej.

Praktycznie większość życiowych problemów powinno być rozwiązywanych na poziomie autonomicznych województw. Dotyczyć to będzie między innymi spraw gospodarczych, socjalnych, światopoglądowych, edukacyjnych, medycznych, kulturalnych, ekologicznych i innych życiowych problemów.

Działania wszystkich szczebli organizacyjnych państwa powinny opierać się na zasadzie subsydiarności (pomocniczości). Wyższy szczebel zarządzania nie powinien ingerować w kompetencje niższego szczebla, wyręczać go. Np. państwo powinno udzielić pomocy województwu dopiero wtedy, kiedy województwo ze względów organizacyjnych, finansowych, lub innych, nie będzie w stanie danego zadania wykonać. Tak samo województwo powinno postąpić w stosunku do powiatu (jeśli zechce mieć powiaty) lub do gminy.

Przeżywamy dziś kryzys energetyczny i szukamy sposobu zaopatrzenia ludności w węgiel, gaz i inne paliwa. W nowym ustroju byłoby to zadanie dla autonomicznych województw, a nawet gmin.. Nie tylko w sytuacjach kryzysowych. Jeśli gminy, lub województwa nie mogłyby jednak zrealizować tego zadania, to rolą państwa byłoby znalezienie dostawców nośników energii, ich zakontraktowanie i dostarczenie do centralnych magazynów.

Jeżeli województwa mają być autonomiczne, to ich istnienie musi być umocowane w Konstytucji. Powinniśmy zastanowić się ile autonomicznych województw Polska powinna posiadać. W dyskusjach na ten temat padają różne liczby – od 16 do 41 do 49. W przypadku jeśli zdecydujemy, że 41 lub 49, to województwa mogłyby być okręgami wyborczymi do Sejmu. Ważną kwestią byłoby ustalenie w Konstytucji jednorocznej kadencji, bez prawa do reelekcji dla marszałków Sejmu i Senatu. Wpłynie to na ograniczenie znaczenia tzw. „zamrażarki” i ograniczy wpływ lobbystów na treść ustaw.

Senat powinien być całkowicie wojewódzki. Województwa powinny decydować o okręgach wyborczych do Senatu, sposobie wyboru Senatorów i ich kadencji. Nowa konstytucja powinna tylko ustalić liczbę senatorów wybieranych w województwach. Powinna to być liczba stała niezależna od liczby mieszkańców zamieszkujących województwo.

Ważną sprawą byłoby ustalenie w Konstytucji kompetencji Sejmu i Senatu. Te kompetencje powinny być równoważne. Ustawa powinna być uchwalona wówczas, kiedy jej treść będzie zaakceptowana przez Sejm i Senat. Nie ma sensu istnienie Senatu, jeśli jego poprawki Sejm może odrzucić.

Jednym z ważniejszych problemów jest powołanie Rady Ministrów. Aktualna Konstytucja wychodzi z błędnego założenia, że nowo powołana Rada Ministrów musi posiadać w Sejmie poparcie co najmniej 231 posłów, czyli większość niezbędną do uchwalenia wotum zaufania.. Jeśli nie będzie w stanie po trzech próbach osiągnąć w sejmie wotum zaufania, to muszą odbyć się ponowne wybory.

Ten system powoływania Rady Ministrów powoduje, że w Sejmie MUSI powstać większość rządząca. Tym samym powstaje też opozycja do tej większości. Powstają dwa zwalczające się obozy polityczne. I to jeszcze jak zwalczające się. W tej „wojnie na górze” wcale nie o programy chodzi. Chodzi głównie o władzę, o możliwość rozdawania funkcji w państwie, instytucjach

państwowych, spółkach skarbu państwa, administracji itp. Większość zaczyna bogacić się uwłaszczając się na Polsce, a opozycja chce podciąć jej skrzydła i zająć jej miejsce.

Przy tym sposobie powoływania Rady Ministrów władzę w Polsce może zdobyć nawet jedna partia polityczna, co zresztą w historii III RP zdarzyło się już dwa razy. Jeżeli jakaś partia przeprowadziłaby kampanię wyborczą wiarygodnie proponując raj na ziemi, tak potrafiłaby kupić głosy wyborców pieniędzmi głosujących, że zdołałaby wprowadzić do Sejmu RP 307 posłów i zdobyłaby większość w Senacie, to mogłaby samodzielnie zmienić Konstytucję. Wyobrażacie sobie Państwo taką sytuację? Wyobrażacie jak bardzo byłoby to niebezpieczne?

Dlatego nowa Konstytucja powinna zmienić system powoływania Rady Ministrów. Rada Ministrów powinna składać się z przedstawicieli ugrupowań politycznych, które posiadają posłów w Sejmie, w stosunku liczbowym proporcjonalnym do osiągniętego wyniku wyborczego. Niezależnie jednak od wyniku wyborczego, jedno ugrupowanie nie może zdobyć większości w Radzie Ministrów. Radę Ministrów powinno powoływać Zgromadzenie Narodowe na czteroletnią kadencję po każdych wyborach Sejmu. Wymuszać to będzie konieczność współpracy i budowania konsensusu przy opracowywaniu i uchwalaniu ustaw. Nie będzie partii rządzącej, a co za tym idzie, nie będzie nieformalnego NACZELNIKA POLSKI.

Po dołożeniu do tego sposobu powoływania Rady Ministrów, uprawnienia obywateli do ogłoszenia referendum, o wiele łatwiej będzie wycofać się z populistycznych decyzji 500+, dodatkowych emerytur dla każdego, dołożenia wszystkim, niezależnie od dochodu, dopłat do nośników energii.. Dziś nikt o tym nie mówi Wszystkie opcje polityczne mówią, że co jest dane, będzie utrzymane. Każda opcja polityczna zabiega o głosy wyborców, wszystkich wyborców. Dziś każdy boi się zapytać o zdanie obywateli w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego, a przecież trzeba to zrobić. Nikt też nie myśli o wpisaniu do Konstytucji przepisu o zachowaniu trwałej równowagi między

dochodami a wydatkami państwa. Oczywiście, że w obecnej sytuacji Polski potrzebne będą artykuły przejściowe, określające czas dojścia do trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa.

Ten sposób powoływania Rady Ministrów powoduje potrzebę określenia w Konstytucji jej składu liczbowego. W związku z tym, że Rada Ministrów podejmuje decyzję kolegiałnie, powinna to być liczba nieparzysta. Np. 7 ministrów. Zapobiegnie to rozrastanie się Rady Ministrów ponad potrzeby dla zaspokojenia apetytów partii politycznych, którym udało się uzyskać wynik wyborczy umożliwiający wprowadzenie posłów do Sejmu.

Obradami Rady Ministrów powinien kierować Prezydent, powoływany spośród członków Rady Ministrów przez Zgromadzenie Narodowe na jednoroczną kadencję, bez prawa do reelekcji. Prezydent pełniłby również funkcję jednego z ministrów. Reprezentowałby Polskę na zewnątrz.

Nie są nam potrzebne dwa pałace, Rada Ministrów i dublująca ją Kancelaria Prezydenta. Większość prerogatyw dotychczasowego prezydenta powinno przejąć Zgromadzenie Narodowe. Między innymi prawo łaski. Powinniśmy dążyć do państwa jak najtańszego. Do Konstytucji powinna być wpisana maksymalna wysokość podatków jakie państwo może pobierać od obywateli.

Obywatele powinni być poważnie traktowani. Jeżeli państwo zechce zwiększyć jakikolwiek podatek, to najpierw będzie musiało poszukać oszczędności we własnym funkcjonowaniu. Może należy zrezygnować ze Służby Ochrony Państwa na rzecz Kompanii Zabezpieczenia Rządu. Może trzeba zrezygnować z pancernych limuzyn i w ogóle z limuzyn dla tak wielu członków rządu, Kancelarii Prezydenta i Instytucji Centralnych. Każde podniesienie wysokości podatku ponad wymiar określony w Konstytucji, będzie wymagał zmiany Konstytucji, na którą powinni zgodzić się lub nie zgodzić się obywatele w referendum.

Wymienione tu problemy powinny być uwzględnione w nowej Konstytucji w celu zmiany sposobu zarządzania Rzeczpospolitą.

Upodmiotowienia obywateli poprzez przekazanie im władzy zwierzchniej.

Oczywiście nowa Konstytucja powinna zawierać wiele innych ustaleń, takich jak preambułę, rozdział ogólny, prawa podstawowe, obywatelskie, cele socjalne. Szczegółowy opis współpracy państwa i województw, opis referendum na żądanie obywateli. Ustalenie Kompetencji organów państwa, sądownictwo, wojsko, finanse i inne ustalenia niezbędne dla funkcjonowania Rzeczypospolitej.

Nie należę do żadnej organizacji aspirującej do kandydowania w zbliżających się wyborach parlamentarnych. Moim głównym celem jest wskazanie ugrupowaniom politycznym, że jest idea, pod którą mogą zjednoczyć się wszyscy, którym na sercu leży los naszej Ojczyzny. Tą ideą jest **NOWA KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**, zmieniająca ustrój Polski z **republiki parlamentarnej na republikę obywatelską**.

Partiom politycznym i innym organizacjom, aspirującym do wystawienia kandydatów wyborach parlamentarnych, a skupionym wyłącznie na własnych programach dla Polski, z pominięciem konieczności zmiany Konstytucji, można przypisać hasło wypowiedziane przez klasyka „TKM”.

Jeśli Konstytucji nie zmienimy, to będzie jak jest od 33 lat.

Powtarzanie w kółko tej samej czynności, oczekując innych rezultatów, Albert Einstein określił jako OBŁĘD

[Marian Waszkielewicz](#)

Rosyjski gaz ucieka do Chin



Wysadzenie rurociągu Nord Stream przypieczętowało radykalną zmianę kierunków dostaw rosyjskiego gazu. Zachód powiedział NIE tak dobitnie, że trudno sobie wyobrazić mocniejszą odmowę. I to niezależnie czy europejscy odbiorcy tego chcieli czy nie. Roma locuta causa finita.

Rosja przygotowywała się do takiego obrotu rzeczy już od wielu lat. Na początku tego wieku była całkowicie nakierowana i związana z eksportem gazu na zachód, do Europy. W dzisiejszym slangu nazywa się to „uzależnieniem”. Realnie jednak to Rosja była koszmarnie uzależniona od Europy, a nie odwrotnie, jak trąbiono wszem i wobec. Aż 88% eksportu rosyjskiej ropy naftowej szło do Unii, a gazu – 70%. W drugą stronę zaś – import rosyjskiej ropy naftowej to 33% importu EU, zaś gazu – 34%.

Tak było w 2013 r. i od tego czasu Rosja zrobiła dużo dla uwolnienia się od tej zależności. Ale nie wszystko, więc okres przejściowy będzie trudny, długi i bolesny. Tak potężna infrastruktura gazowa czy naftowa, jaka łączy Rosję i Europę, nie powstaje za pstryknięciem palców. Łączono te dwa światy przez pół wieku, odkąd Rosja pociągnęła pierwsze rurociągi gazowe, a potem naftowe na zachód. W 1968 r. gaz radziecki dotarł do Baumgarten w Austrii, a w 1973 r. – do Niemiec Zachodnich.

Rosjanie, patrząc, jak USA siłą wręcz odwracają europejski import, przygotowywali się do scenariusza zerwania więzi energetycznych, nawet tych najbardziej wrażliwych, czyli

gazowych. Od lat budowano dwa nowe kierunki eksportu: LNG i Azja, a dokładnie – Chiny. Ta ostatnia ścieżka jest najbardziej spektakularna, gdyż w grę wchodzi globalna geopolityka – budowanie sojuszu przeciwko światowemu Hegemonowi. Rosja znalazła w niej gracza, który chętnie kupi cały gaz, którego nie chce Europa.

Pierwsze przygotowania trwały 10 lat, od podpisania umowy o strategicznej współpracy w 2004 r. przez porozumienie o 68 mld gazu z 2010, by w maju 2014 r. uroczystie (w obecności **Władymira Putina i Xi Jinpinga**) podpisano kontrakt stulecia o dostawach 38 mld m³ rocznie. Wtedy też zaczęto budować rurociąg Siła Syberii, który połączył dwa całkowicie nowe złoża gazowe wschodniej Syberii: Czajandinskoje, a później Kowyktę z granicą chińską. I 1 grudnia 2018 r. popłynął pierwszy w historii gaz rurociągiem z Rosji do Chin.

Teraz ta współpraca szybko się rozwija. Eksport gazu rośnie szybko, choć daleko jej do docelowej wielkości i w dalszym ciągu jest o rząd wartości mniejszy niż do Europy. Jednak już teraz jest negocjowane zwiększenie pierwszego kontraktu do 44 miliardów m³.

Ważnym krokiem w rozwoju było podpisanie umowy w czasie Zimowej Olimpiady 2022 w Pekinie, także w obecności prezydentów Putina i Xi (i tuż przed wojną ukraińską). Przewiduje ona dostawy nowych 10 miliardów m³ gazu (tyle ile wcześniej wynosił rosyjski eksport do Polski) ze złoża Sachalin 3 do wschodnich prowincji Chin. **Gaz ma popłynąć przez Chabarowsk i Władywostok – to właśnie projekt Siła Syberii 3.** Numeracja projektów jak widać zaburzona, ale dalekowschodni gaz to znacznie bliższe odległości między złożem a odbiorcą, mniejsze wolumeny, istnieją już rurociągi i działa baza surowcowa, więc projekt może się szybko zrealizować.

Teraz włącza się kolejny projekt – Siła Syberii 2. Wcześniej zwany „Ałtaj”, gdyż w pierwotnej wersji miał iść przez wysokie góry Ałtaj, gdzie jest krótki odcinek granicy chińsko-

rosyjskiej. Jednak konieczne do pokonania wysokości wywoływały problemy techniczne. Pomysł zarzucono, ale możliwość przekierowania gazu ze złóż zachodniej Syberii z eksportu do Europy na Azję jest zbyt kusząca. Oznacza bowiem, że Rosjanie nie będą skazani na zachodni kierunek eksportu, ale dostawy będzie można przełączać między tymi dwoma potężnym konsumentami błękitnego paliwa.

Druga nitka ma iść przez Mongolię. Gazprom już przeprowadził studium wykonalności projektu. Wynik pozytywny, porozumienia z Mongolią zawarte, wspólna spółka zawiązana, trasa sprawdzona. Wszystko wskazuje, że Siła Syberii 2, idąca całkowicie nowym szlakiem, będzie mogła wyeksportować 50 miliardów m³ gazu rocznie. 30% więcej niż pierwsza, wschodnio-syberyjska, a nieco mniej niż zniszczone wybuchami rurociągi Nord Stream 1 czy 2.

Jedno tylko jest konieczne – kontrakt z Chinami, a w nim – cena. Poprzednio trwało 10 lat, mija 8 lat od rozpoczęcia zachodniego projektu... Zobaczymy.

[Andrzej Szczęśniak](#)

Dumamy w zadumie



W święto Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny, kiedy obowiązuje „refleksja” i „zaduma”, Judenrat „Gazety Wyborczej” najwyraźniej nałożył cenzurę nie tylko na nowe doniesienia i

apostazjach, ale nawet o bojkotowaniu przez postępową młodzież lekcji religii. Wprawdzie – ja śpiewali Skaldowie do słów Agnieszki Osieckiej – *„Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie coś czasem załka”*, toteż w takie dni lepiej nie przeciągać struny, bo diabli wiedzą, czym może się to skończyć. Właśnie diabli – bo zarówno apostaci, jak i uczniowie, co to za namową Judenratu bojkotują lekcje religii, mogą powędrować do piekła, gdzie nie tylko przez całą wieczność trzeba będzie słuchać kompozycji *„Nergala”*, co gorsze jest od śmierci, ale w dodatku przez cały czas będzie bolało. Toteż na tę okoliczność pojawiają się tylko ostrożne, nostalgiczne wspomnienia o tych co *„odeszli”* – bo słowo: *„umarł”*, nie jest w mondzie w dobrym tonie, podobnie jak słowo: *„Żyd”*. Dni, w których nad światem unosi się *„memento mori”*, to nie jest czas na przechwalanie się apostazjami, czy bojkotowaniem lekcji religii nawet w sytuacji, gdy Judenrat właśnie ogłosił wojnę o *„rząd dusz”*. Jedną stroną wojującą jest oczywiście znienawidzony minister Czarnek, ale on przecież nie wojuje z wiatrakami, więc kto stoi po drugiej stronie frontu? Pewne światło na tę sprawę rzuca okoliczność, że jeszcze niedawno rząd dusz w naszym bantustanie niepodzielnie sprawował Michnikuremek, więc pewnie to on stoi po drugiej stronie. W tej sytuacji mielibyśmy do czynienia nie tyle z wojną o rząd dusz, co z podstępną agresją mniejszości narodowej przeciwko narodowi dominującemu. Ja oczywiście wiem, że takie przypuszczenie zatraća o najgorsze myśłozbrodnie, ale z drugiej strony zakładanie, że narodowa mniejszość nie ma żadnych własnych interesów, które mogłaby realizować kosztem drugiej strony, byłoby przejawem jeszcze gorszej myśłozbrodni w postaci lekceważącego *„antysemityzmu”*, więc co szkodzi zaryzykować? Nic nie szkodzi tym bardziej, że na przykład ja zostałem już dawno zdemaskowany i to przez samą panią redaktor Alinę Grabowską, w związku z czym wśród antysemitników mogę uważać się za prawdziwego arystokratę, więc powtórne demaskowanie mnie przez wyrobników Judenratu wcale mi nie imponuje. Zresztą podobnie zachowywał się świętej pamięci mecenas Ryszard Parulski, który z racji narodowych poglądów

często był oskarżany o antysemityzm, a wtedy teatralnym gestem rozkładał ręce i mówił: „*antysemityzm? Piękna idea!*” Gdyby tedy taka postawa się upowszechniła, to kto wie, jak potoczyłyby się losy wojny o rząd dusz?

Z powodu „*zadumy*” ucichły nawet potępieńcze swary, przy pomocy których obóz „*dobrej zmiany*” do spółki z obozem zdrady i zaprzaństwa próbuje przekonać obywateli, jakoby między nimi istniały jakieś trudne do przezwyciężenia antagonizmy. Postawę wyczekującą zajął Donald Tusk, którego rządowa telewizja zaprosiła na debatę z panem premierem Morawieckim. Podobno zaproszenie przyszło w ostatniej chwili, co sztabowi obozu zdrady i zaprzaństwa dostarczyło dobrego pretekstu do odmowy udziału. Toteż zaraz otrąbiono sukces, a pan prof. Domański, który najwyraźniej przeszedł już na jasną stronę Mocy, powiedział nawet, że pan premier Morawiecki bez trudu by Tuska zmiażdżył. Wszystko to oczywiście być może tym bardziej, że nad Donaldem Tuskiem wisi miecz Damoklesa w postaci odprysku afery podsłuchowej, ale gdyby nie to, to i on mógłby postawić premiera Morawieckiego w kłopotliwej sytuacji i to nawet bez przytaczania jakichś argumentów. Na przykład kiedy Jerzy Clemenceau, późniejszy premier Francji w okresie I wojny światowej, był zamieszany w skandal panamski, jego przeciwnicy na wiecach nie wysuwali przeciwko niemu żadnych oskarżeń, tylko wykrzykiwali: „*Yes! Yes! Yes!*” – co sprawiło, że Clemenceau nawet rzucił się pod pociąg – na szczęście – nieskutecznie. Tymczasem na premiera Morawieckiego można by wytoczyć działa wielkiego kalilbru w postaci kryzysu na rynku węglowym, kryzysu energetycznego, inflacji i amunicję drobniejszego płazu – ale najwyraźniej Donald Tusk też nie chce się wystrzelać za wcześnie, toteż na debatę będziemy musieli poczekać. Nie wiadomo zresztą, czy się doczekamy, bo na dobry porządek Naczelnik Państwa powinien pozbyć się premiera Morawieckiego najpóźniej na wiosnę i zamiast Putina, to jego obciążyć odpowiedzialnością za wszystkie paroksyzmy jakie gnębią naszą biedną Ojczyznę. Widocznie jednak potężne siły, które podczas rekonstrukcji rządu w 2017 roku skłoniły

go do spuszczenia pani Szydło na polityczną emeryturę i wyniesienia na stanowisko szefa rządu Mateusza Morawieckiego, nadal mają na niego wpływ, toteż mimo wysiłków Zbigniewa Ziobry, premier może pozostać na stanowisku aż do wyborów – no a potem się zobaczy.

Na razie w rządzie podnoszą się głosy wskazujące na konieczność akomodowania się do żądań Unii Europejskiej w kwestii praworządności, więc widocznie niemiecki szantaż finansowy daje się rządowi „*dobrej zmiany*” coraz mocniej we znaki, ale wiadomo już, że na praworządności się nie skończy, bo w kolejce czeka Karta Praw Podstawowych, a w niej – zaniedbania Polski w zapewnieniu dobrostanu sodomczykom. A skoro już o praworządności mowa, to właśnie niezawisłe sądy, prawdopodobnie reprezentujące nierządne partie polityczne „*Iniuria*”, albo „*Themis*”, wydają wyroki niekorzystne dla obozu „*dobrej zmiany*”. Sąd Apelacyjny w znanym na całym świecie z niezawisłości i bezstronności gdańskim okręgu sądowym uznał, że sprawa przeprosin, jakich domaga się od Naczelnika Państwa pan Brejza z Platformy Obywatelskiej za sugerowanie, iż był zamieszany w kryminalną „*aferę inowrocławską*”, może wrócić na wokandę, bo pan Brejza był „*pozbawiony możliwości obrony*”. Ciekawe, czy i ja będę mógł skorzystać z tego precedensu w sytuacji, gdy niezawisły Sąd Rejonowy dla Warszawy-Żoliborza, gdzie nigdy nie mieszkałem, skazał mnie wyrokiem nakazowym za to, że „*działając w ramach z góry powziętego zamiaru*”, czyli z winy umyślnej, podałem do wiadomości nazwisko mojej Prześladowczyni, na rzecz której komornik ściągnął ze mnie prawie 190 tys. złotych na podstawie wyroku zaocznego, który został unieważniony, a sprawa wróciła do punktu wyjścia? Skąd niezawisły sąd zaczerpnął pewność co do mojej winy, skoro nie widział mnie na oczy, podobnie, jak pani prokurator, a na policji odmówiłem wyjaśnień – tajemnica to wielka. Ale w walce o praworządność w Polsce wcale nie chodzi o takie rzeczy, tylko o to, by sędziowie kolaborujący z Volksdeutsche Partei mogli podważać autentyczność sędziów kolaborujących z rządem „*dobrej zmiany*”, bo o to właśnie chodzi Niemcom, którzy od

2016 roku prowadzą przeciwko Polsce wojnę hybrydową. Putin destabilizuje Polskę za pośrednictwem swojej agentury, od której – jak się okazało – w Sejmie aż się roi, a Niemcy destabilizują za pośrednictwem swojej agentury, od której chyba się roi w niezawisłych sądach.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Kilka myśli o hipotezie „brudnej bomby” i o roli nienawiści



Po pierwsze. Czy to jest w ogóle możliwe?

Odpowiedź brzmi: Absolutnie tak. Jest wystarczająco dużo zużytego paliwa z cywilnych reaktorów jądrowych, aby uzyskać wystarczającą ilość materiałów radioaktywnych. Co ważniejsze, istnieje mnóstwo „know how” wśród ukraińskich naukowców i inżynierów. Poza tym, sprowadzanie materiałów radioaktywnych lub specjalistów to coś, do czego zdolni są anglosyjoniści hegemoniści. Wystarczy wspomnieć ukro-nazistowskich polityków, którzy przed kamerami z ogniem w oczach mówią o tym, jak zrzucić atomówkę na Rosję i zabić jak najwięcej Rosjan.

Szybkie przypomnienie. „Brudna bomba” nie powoduje detonacji

jądrowej, ale zamiast tego wykorzystuje konwencjonalny materiał jądrowy do rozprzestrzeniania materiałów radioaktywnych.

Jak duża musi być taka bomba? Im większa tym lepiej, ponieważ tym więcej materiału radioaktywnego się rozniesie. To jednak też jest problem, gdyż oznacza to dostarczenie dużego ładunku w miejsce, w którym ma wybuchnąć. Tutaj widzę trzy podstawowe opcje:

- Odpalenie brudnej bomby za liniami rosyjskimi
- Odpalenie brudnej bomby w pobliżu linii kontaktu z przeciwnikiem
- Odpalenie brudnej bomby na terytorium okupowanym przez ukro-nazistów.

Każda z tych opcji posiada poważne wady.

Jeśli chodzi o pierwszą możliwość, to jak dostarczyć, powiedzmy, ciężarówkę podobną do tej wysadzonej na Moście Krymskim, gdzieś w okolicy Chersonia czy gdzie indziej? Putin wydał zestaw dekretów, które dają teraz rosyjskim organom bezpieczeństwa solidne podstawy prawne do prowadzenia szeroko zakrojonych operacji bezpieczeństwa i podejmowania wielu działań, których wcześniej podejmować nie mogły. Czy więc byłoby to możliwe? Może tak, ale niełatwe.

Podłożenie bomby gdzieś w pobliżu linii kontaktu grozi wykryciem pojazdu dostawczego (ciężarówka, transporter opancerzony itp.) przez rosyjski C4ISR i wysadzeniem go w powietrze. Oczywiście USA/NATO zrzuciłoby winę na Rosję, ale nasuwa się pytanie, dlaczego Rosja miałaby kiedykolwiek użyć brudnej bomby, biorąc pod uwagę, że 1) Rosjanie mają mnóstwo zwykłej taktycznej broni jądrowej i 2) taki atak nie miałby sensu militarnego. Ponadto, atak w pobliżu frontu może spowodować katastrofę podobną do MH-17, gdzie miejsce zbrodni jest pod kontrolą Rosji, a nie, jak się spodziewano,

ukronazistów.

Pozostawia to opcję trzecią. Wysadzić tę bombę atomową w jakimś okupowanym przez ukronazistów mieście lub miasteczku i ogłosić, że jest to element „czystki etnicznej dumnego narodu ukraińskiego przez ruskie hordy”, a następnie włączyć się na mantrę w stylu Srebrenicy i skandować „ludobójstwo! ludobójstwo! ludobójstwo!”, aż nienawiść do Rosji nie osiągnie potrzebnego natężenia.

Oczywiście nasuwa się pytanie, dlaczego Rosjanie chcieliby dokonać ludobójstwa Ukraińców, używając mało skutecznego urządzenia (główną „cechą” brudnej bomby jest panika, którą wywołuje), skoro mają wszystko, czego potrzebują, by zatrzeć z powierzchni Ziemi nie tylko Ukrainę, ale cały Zachód.

Ale wtedy docelowym odbiorcą takiej brudnej bomby byłaby łykająca-każde-gówno (parafrazując Orwella) tzw. opinia publiczna na Zachodzie, która „kupiła” 9/11, MH17, Skripała, Ghoutę, Viagrę w Libii, Racak, Srebrenicę, lista ciągnie się dalej i dalej.

Zatem odpowiedź brzmi zdecydowanie. „Tak, jest to możliwe”.

Drugie pytanie brzmi: Dlaczego? Jaki byłby cel wybuchu takiej brudnej bomby?

Tutaj trzeba zrozumieć, że Hegemonia i Rosja toczą dwie zupełnie różne wojny. Dla Hegemonii wojna z Rosją, rozpoczęta w 2013 roku, zawsze dotyczyła wizerunku, operacji psychologicznych i propagandy. Stąd ciągły napływ idiotycznych, w większości ewidentnie fałszywych, „informacji” podawanych łykającej-każde-gówno opinii publicznej, która łykała te bzdury, ponieważ 1) poprawiało to jej samo-ocenę w jej mentalnej wizji świata i 2) sprawiało, że czuli się dobrze, ponieważ nadal są częścią Rasy Panów. Dla kontrastu, Rosja prowadząc SMO [*specjalna operacja wojskowa*], starała się bardzo mocno zminimalizować liczbę ofiar cywilnych lub zniszczeń ukraińskiej infrastruktury, choć teraz nie będzie

miała innego wyboru, jak tylko rozwinąć ją w coś bardziej zbliżonego do regularnej operacji wojskowej z użyciem różnych rodzajów broni. Ale nawet to nie jest kluczowe, kluczowe jest to, że:

>>NATO przegrywa, i oni to wiedzą, więc wariują<<

Dopóki nie będziecie w stanie przyjąć tego do wiadomości, nigdy nie zrozumiecie działań elit rządzących Hegemonią!

NATO po prostu nie ma sił potrzebnych do zaatakowania Rosji z jakąkolwiek nadzieją na sukces. Jedna brygada powietrzno-desantowa nie robi tu *jakiegokolwiek* różnicy. A nawet jeśli USA zdecyduje się na pełną mobilizację (co jest naprawdę niemożliwe, Powodzenia!), musiałoby sprowadzić te siły do Europy. I nawet jeśli USA może sprowadzić, powiedzmy, 1'000'000 ludzi, to Rosji będzie znacznie łatwiej zmobilizować w odpowiedzi, powiedzmy, 3'000'000 ludzi.

Co wtedy? A czy wspominałem, że jak tylko okręty USA wyruszą w rejs, Rosja zatrze z powierzchni Ziemi wszelkie porty i obiekty gotowe przyjąć siły USA? Albo inaczej: weźmy pełne siły zbrojne Polski, państw bałtyckich, Rumunii i ukronazistów, potem dodaj PEŁNE 101 i 82 ? dywizje powietrzno-desantowe USA. Byłyby to („połączone”) siły, które nigdy nie były zaprojektowane do działania w tak zagmatwany sposób, zwłaszcza przeciwko lepszej od siebie zjednoczonej armii pod jednym dowództwem! Nie będę nawet wchodził w takie drażliwe kwestie jak punkty zgrupowania, manewrowość, logistyka, obrona przeciwlotnicza itp.

Podczas gdy zombie takie jak B. [„prezydent” *Biden* – przyp. *Red.*] i jego „genialna” wiceprezydent nie mają pojęcia o żadnej z tych rzeczy, musi być co najmniej kilku ludzi w Pentagonie lub trzyliterowych agencjach, którzy rozumieją prosty fakt, że w obliczu obecnej sytuacji, Hegemonia ma trzy opcje:

– Ogłosić porażkę

- Ogłosić zwycięstwo i odejść (to samo, tylko z małym listkiem figowym dla przyzwoitości)
- Popełnić samobójstwo atakując bezpośrednio Rosję

Niezbyt ciekawe perspektywy. Więc jest jeszcze jedna opcja: a może by tak **wywołać totalny chaos** i mieć nadzieję, że wyjdzie z tego coś korzystnego? Innymi słowy, o ile odpalenie brudnej bomby nic nie da w sensie czysto militarnym (na pewno nie powstrzyma rosyjskich wojsk), o tyle wywołała tak ogromną reakcję polityczną, że obecna sytuacja zamieni się w totalny chaos, panikę, plotki, kłamstwa itd.

Dla obłąkanych umysłów neokonów, całkowity chaos wyglądałby lepiej niż całkowita porażka, prawda?

Tak, wiem, nikt chociażby z połową mózgu nigdy nie uwierzy, że zrobili to Rosjanie. Ale jeśli poprzednie zachowanie jest najlepszym wskaźnikiem przyszłego zachowania, to twierdzę, że w Hegemonii zawsze będzie wystarczająco dużo łykających-każde-gównu, aby uwierzyć dosłownie w **cokolwiek**, bez względu na to, jak ewidentnie głupie i niedorzeczne to **cokolwiek** jest.

Żyjemy przecież w społeczeństwie, w którym nikt już nie uczy, jak myśleć (szkoły po prostu czynią dzieci coraz głępszymi), a zdecydowana większość ludzi nadal traktuje wytwory korporacyjnej maszyny propagandowej, jako „informacje”. Nie wspominając o tym, że na poziomie psychologicznym i duchowym żyjemy nie tylko w społeczeństwie post-chrześcijańskim, ale nawet w społeczeństwie post-prawdy, w którym prawda i fałsz po prostu straciły jakiekolwiek obiektywne znaczenie poza „lubię to” lub „nie lubię tego”. Moglibyśmy nawet nazwać to społeczeństwem „post-rzeczywistym”!

Wniosek jest taki: w tym momencie NATO potrzebuje jakiegokolwiek odwrócenia uwagi lub, nawet lepiej, jak największego chaosu, aby zmienić narrację i mieć nadzieję na wykorzystanie tego odwrócenia uwagi do przegrupowania się i próby znalezienia wyjścia z żalosnej porażki, przed jaką stoi

NATO na Ukrainie.

Nie warto więc doszukiwać się militarnego uzasadnienia ataku brudną bombą. Jest to TYLKO kwestia stworzenia odpowiedniego wizerunku.

Co jeszcze Hegemonia mogłaby spróbować zrobić, by opóźnić to, co nieuniknione?

Najczęściej wymieniane opcje to:

- Wysadzić zaporę i zalać tysiące ludzi
- Zrzucić deszcz rakiet na Chersoń lub inne wyzwolone duże miasto
- Więcej ataków dywersyjnych/terrorystycznych wewnątrz Rosji

Ponownie, celem nie byłoby tu zdobycie przewagi militarnej, ale jedyne dwie rzeczy, którymi NATO jest teraz naprawdę zainteresowane:

- Wizerunek (Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają!)
- Chaos (zarówno jako środek, jak i cel sam w sobie)

Nawiasem mówiąc, w Rosji jest mnóstwo ludzi, którzy w pełni zdają sobie sprawę, że Hegemonia „przegrywa”. Na przykład w rosyjskich mediach trwają dyskusje o tym, czy Putin powinien lecieć do Indonezji na szczyt G20. Dlaczego? Bo niektórzy mówią, że ataki na NS1/NS2 i Most Krymski pokazały, że neokoni, którzy kierują Hegemonią są zdolni do wszystkiego, w tym do próby zamachu na Putina. Byłoby to szczególnie atrakcyjną opcją, gdyby można było to zrobić z jakąś (nawet cienką) „wiarygodną możliwością zaprzeczenia”.

Prawdę mówiąc, Rosja to nadal, niestety, „system jednego człowieka”, co oznacza, że na dzień dzisiejszy Putin jest nadal całkowicie niezastąpiony. Choćby z tego jednego powodu

zalecałbym mu pozostanie w Moskwie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Czasami słyszę, jak ktoś mówi „spokojnie, przecież oni nie są aż tak szaleni!” (do kogokolwiek odnosi się „oni” ?) Musimy więc zadać to pytanie: Czy oni naprawdę są szaleni? Albo, jaka jest rola nienawiści w tej wojnie?

Myślę, że to niewłaściwe postawione pytanie. Prawdziwe pytanie brzmi: czy „oni” są aż tak przepełnieni nienawiścią i aż tak źli?

Odpowiedź brzmi, TAK. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Żadnych.

Tutaj muszę wyjaśnić coś, w co, większości nie-Rosjan lub nie-Ukraińców trudno będzie uwierzyć. **Współczesna (w przeciwieństwie do historycznej) ukraińska samoidentyfikacja jest całkowicie zbudowana na nienawiści.** Przede wszystkim współcześni ukronaziści nienawidzą Rosji i wszystkiego, co rosyjskie. To ma sens, ponieważ **ukraińska tożsamość narodowa nie ma obecnie żadnej pozytywnej treści/wartości**, a im bardziej jesteś antyrosyjski, tym bardziej jesteś Ukraińcem. Twoje pochodzenie etniczne, język ojczysty, miejsce zamieszkania itp. nie stanowią absolutnie żadnej różnicy. I właśnie dlatego nawet byli „bohaterowie Ukrainy” (tacy jak Nadieżda Sawczenko czy Wiaczesław Bogusław) zostali aresztowani za „zdradę” (wraz z wieloma TYSIĄCAMI innych, w całym kraju!).

Tradycyjnie, ukronaziści nienawidzą też Żydów, Polaków i w zasadzie wszystkich innych (stąd ich powiedzenie o „topieniu Polaków i Żydów we krwi Moskali”).

Powtarzam: współczesna tożsamość ukronazistowska opiera się na nienawiści. Nienawiść nie jest cechą tej tożsamości, jest jej głównym składnikiem. Wystarczy zobaczyć, jak ideologie ukraińska i nazistowska są połączone i stopione w tej bardzo znanej ukraińskiej piosence:

Батько наш – Бандера, Україна – мати,

Ми за Україну підем воювати!

Chociaż nienawiść jest bardzo złym doradcą w większości przypadków, jest bardzo mobilizująca. Daje też rodzaj ślepej odwagi, która może sprawić, że zgłosisz się na ochotnika do misji samobójczych. Europejski imperializm, również zrodził się z nienawiści. I, oczywiście, judaistyczno-syjonistyczny supremacjonistyczny i śmiertelnie narcystyczny światopogląd również rodzi się z nienawiści do „innego”. **Czy muszę wspominać, że rabiniczny „judaizm” (faryzejski talmudyzm) jest niczym innym jak antychrześcijaństwem?**

Twierdziłbym, że **nienawiść jest spoiwem, które trzyma razem całą anglo-syjonistyczną Hegemonię**. A najbardziej znienawidzonym celem tej Hegemonii jest oczywiście prawosławna i nigdy nie podbita Rosja i to, co reprezentuje we współczesnym świecie.

Nie będę tu mówił, co moim zdaniem Rosja reprezentuje, ani, co może reprezentować w przyszłości, to będzie tematem przyszłej analizy, ale to, co mogę powiedzieć już teraz, to że w Rosji nie ma (prawie) żadnej antyukraińskiej nienawiści. I nie mam tu na myśli tylko osób publicznych. Na przykład, niedawno oglądałem całkiem dobrze zrobiony rosyjski film o wojnie w Donbasie zatytułowany „Najlepszy w piekle”. Film w zasadzie pokazuje 2-godzinny szturm sił rosyjskich (zwanych w filmie „białymi”) na 4 ukraińskie (zwane w filmie „żółtymi”) budynki. Co jest niesamowite to fakt, że obie strony są pokazane jako odważni, zdeterminowani, żołnierze. Żadna z hollywoodzkich sztuczek mających na celu „pokazanie tego złego” (brzydkie twarze, złe grymasy, złośliwe skłonności, itp.) nie jest tam używana.

Co więcej, mnie to osobiście przeszkadza w tym filmie, postawiono znak równości pomiędzy obiema stronami! Chodzi mi o to, że pomimo dwóch godzin non stop bum! bum! i bum! bum! (jak

na kino akcji przystało, jest to całkiem dobry film) nienawiść jest w tym filmie wyraźnie nieobecna. A to tylko jeden z przykładów. Czy wiecie, że na Krymie język ukraiński jest nadal językiem urzędowym? Co najbardziej zadziwiające, Rosjanie nigdy nie przeżywają tego rodzaju zbiorowego orgazmu, w jaki angażują się ukronaziści (i ich zachodni patroni), gdy tylko jakikolwiek akt terrorystyczny (czy to zniszczenie dostaw wody na Krymie, czy zabójstwo Duginej) uderza w Rosjan.

Poniżej, to tylko skromne przykłady tego, wokół jakiego rodzaju wściekłej nienawiści kształtuje się ukronazistowska tożsamość:



Rys. 1 Logo ukraińskiego wywiadu wojskowego: zauważ, gdzie wskazuje sztylet.



Rys.2 Ta (inspirowana przez ISIS) uroczą sceną pasterską to ukronazistowski pomysł na świetlaną przyszłość dla obwodu charkowskiego



Rys.3 Dwoje „dumnych” ukronazistów robi sobie selfie na tle planowanego ukronazistowskiego znaczka pocztowego, upamiętniającego (nieudany) atak na Most Krymski. Witamy w Banderastanie!

Banderastan jest społeczeństwem całkowicie przesiąkniętym nienawiścią.

Tak jak większość całego zbiorowego Zachodu (znanego jako „Strefa A”)

Tak samo jak każdy Neokon.

W ostrym kontraście do tego, nienawiść nie odgrywa prawie żadnej roli w społeczeństwie rosyjskim.

Obrzydzenie do ukronazistów? Jasne! Pogarda dla Zachodu? Tak, absolutnie. Ale radość z ukraińskich cierpień czy strat? Nienawiść do (prawdziwej, historycznej) kultury i języka ukraińskiego? Nie. Prawie nigdy. (Wszędzie, w tym w Rosji, jest, jak zawsze, kilku świrów, choć większość rosyjskich świrów i tak nienawidzi Rosji bardziej niż Zachodu).

Powiedziałbym, że wszyscy oni nienawidzą Rosji tym bardziej, im bardziej Rosja nie odwzajemnia ich nienawiści.

Wniosek: Tak, oni są zdolni do wszystkiego.

Nie ma wątpliwości, że gdyby ukronaziści mogli użyć prawdziwych atomówek przeciwko Rosji, to by to zrobili. Sam Zelenski tak powiedział. Podobnie jak inni. Rzeczywiście, nie ma absolutnie niczego, czego nie zrobiłyby, te satanistyczne dusze, rządzące Hegemonią lub nazistowskie dziwolągi w Kijowie. To jest naprawdę zła wiadomość na dwóch poziomach:

- Są oni zdolni do najgorszego wyobraźnego okrucieństwa
- Są również zdolni do najgłupszych działań, jakie można sobie wyobrazić.

Pierwsza jest oczywista. Ale druga wymaga szybkiego rozwinięcia. O ile nienawiść dodaje energii, determinacji, a nawet odwagi, to nigdy nie przyczynia się do trzeźwej i realistycznej oceny sytuacji. Powiedziałbym nawet, że nienawiść i głupota idą w parze. Nie powinniśmy więc nigdy używać argumentu „o nie, oni nie mogą być aż tak głupi”, ponieważ tak, oni zdecydowanie MOGĄ być aż tak głupi (wystarczy spojrzeć na samobójcze sankcje, które uchwalili!).

Zatem, czy będziemy świadkami wybuchu brudnej bomby gdzieś na Ukrainie lub w Rosji?

Moje przypuszczenie jest takie, że nie. Nie po tym jak Shojgu i Gerasimow zadzwonili do swoich zachodnich odpowiedników i wytłumaczyli im jakie mogą być konsekwencje takiego działania (Rosjanie wiedzą dokładnie gdzie ta brudna bomba jest projektowana i produkowana, wiedzą kto wykonuje te prace i wiedzą na jakim etapie jest obecnie ten projekt). Oczywiście mogliby zbombardować te miejsca, ale to groziłoby uwolnieniem materiału jądrowego w powietrze, a więc uwolnieniem brudnej bomby, nad którą pracują naziści.

Teraz, gdy Rosjanie ostrzegli całą planetę (poprzez tę interwencję w RB ONZ) nikt poza łykającymi-każde-gównu w strefie A nie uwierzy, że „zrobiła to Rosja”. A ponieważ wspomniani (i smutni) łykający-każde- gównu w Strefie A są JUŻ przekonani, że „Pjuuutin” to „Nowy Hitler”, a Rosja to Mordor, przekonanie ich jeszcze w większym stopniu, nie ma większego sensu. I choć liczne kompradorskie administracje kolonialne w „Strefie B” będą mówić dokładnie to, co każą im ich anglosyjonistyczni panowie, to ludzie w Strefie B szybko zdadzą sobie sprawę z idiotyzmu tego całego przedsięwzięcia.

Zatem, czy „oni” to zrobią? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Myślę, że nie. Ale wiem, że są zdolni do wszystkiego, w tym do brudnej bomby lub każdego innego wyobraźnego okrucieństwa (w tym bio-wojny, nawiasem mówiąc).

Na nienawiści nie da się nic zbudować, a przynajmniej nic trwałego. Ale nienawiść jest fantastycznym źródłem destrukcji, zdolnym do wyrządzenia kolosalnych szkód w zbyt wielu formach, by je tutaj zliczyć. **Rosja chce zbudować stabilny i bezpieczny kontynent euroazjatycki jako część wielobiegunowego świata. Hegemonia chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze.** W tym sensie ma ogromną przewagę, gdyż niszczenie jest zawsze o wiele łatwiejsze niż budowanie czy nawet zachowanie czegoś.

[Źródło](#)

Maski opadły



Cała nieszczęsna awantura z „ruskimi” rakietami, które okazały się jedną rakietą, do tego ukraińską, ma swoje dobre strony. Po pierwsze opadły maski.

Całe grono mędrców, zarówno tych rozpoznawalnych, jak i tych znanych jedynie w gronie własnych znajomych, zaraz po inkryminowanym zdarzeniu zawyrokowało, że to wina „kacapów”. Uczynili to z pewnością siebie znamionującą brak jakiejkolwiek krytycznej refleksji. Ba, jestem przekonany, że wiedzieli, że to „ruskie rakiety” jeszcze zanim rzucone rakiety na dobre wystartowały.

Oczywiście nie wszyscy, ze wspomnianych mędrców są świadomymi szkodnikami. Zapewne większość z nich stanowią naiwniacy,

którzy na zasadzie owczego pędu powielają cudze narracje. Mniejsza, ale istotna grupa to pożyteczni idioci. „Prawdziwi patrioci”, z tych, którzy bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. Nawet gdyby przytrafiło nam się trzęsienie ziemi będą za nie winić Putina i pewnie część z nich będzie faktycznie w to wierzyć. Najmniejszą ale najgroźniejszą grupą są osoby celowo siejące dezinformację w interesie obcych ośrodków. Nie mamy złudzeń, nie brakuje ich w naszej przestrzeni informacyjnej. Niezależnie jednak od motywacji wszyscy wymienieni prowadzą szkodliwą działalność. Teraz odsłoniли się. Dobrze ich zapamiętajmy, by na przyszłość nie ufać temu co mówią i piszą.

To jednak korzyść znikoma wobec tej którą dostarczyły nam władze Ukrainy. „Rosyjskie rakiety które uderzyły w terytorium sąsiedniej Polski to prawdziwe wystąpienie Rosji na G20” – powiedział w środę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W środę, zatem w momencie, kiedy już wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że była to rakietą ukraińska. Chciałbym wierzyć, że całe inkryminowane zdarzenie stanowi jeden z tych paskudnych przypadków, które zdarzają się na wojnie. Jednak bezczelna hucpa w wydaniu Zełńskiego i jego podwładnych uprawdopodobnia hipotezę o celowej prowokacji zmierzającej do wciągnięcia NATO do wojny. Tak czy inaczej Zełński odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Opadła wystudiowana maska bohatera a spod niej wyszło brzydkie oblicze cynicznego do bólu polityka.

Tymczasem amerykańska administracja niemal natychmiast ucięła spekulacje co do rosyjskiego źródła ataku. Błyskawiczna reakcja Pentagonu jest dla nas cennym źródłem wiedzy. Oznacza to, że USA dążą obecnie do deeskalacji konfliktu, czemu nie służyłby wzrost napięcia pomiędzy Polską a Rosją. Pojawia się zatem po raz pierwszy od kilku miesięcy realna szansa na zakończenie nieszczęsnej ukraińskiej awantury. Teraz wiemy o tym z dużą dozą prawdopodobieństwa, co stanowi drugą korzyść z inkryminowanej sytuacji.

Korzyścią trzecią był niespodziewany test na nasze reakcje w

sytuacjach kryzysowych. Przeszliśmy go na uczciwe 4+. Nie daliśmy się zwariować. Nie popadliśmy w panikę. Nie rozpoczęliśmy okupacji marketów i stacji benzynowych. Nasze życie toczy się dalej. I bardzo dobrze. Teraz nasi wrogowie (tak, mamy wrogów) wiedzą, że nie jest łatwo nas zastraszyć. Należała by nam się w tym przedmiocie ocena bardzo dobra ale nie ma rzeczy, której nie zepsuliby nasi politycy. Wezwano więc na dywanik Bogu ducha winnego ambasadora Rosji. Tymczasem należało nie robić nic, przynajmniej do momentu pozyskania wiarygodnych danych wywiadowczych.

Po czwarte poznaliśmy skuteczność naszej obrony przeciwrakietowej. Okazuje się, że wystarczy cherława katiusza by zaatakować terytorium Polskiego Imperium. A może to nasz hiper-nowoczesne systemy w geście braterstwa broni z bezcenną Ukrainą po prostu przepuściły ukraiński pocisk jako sojuszniczy, wręcz przyjacielski? A zaledwie kilka tygodni temu minister Błaszczak chełpił się: „Zbudowaliśmy wielowarstwowy system obrony przeciwlotniczej. Mamy Pioruny, zestawy Pilica, Małą Narew i Patrioty. Nie musimy przystępować do proponowanych przez Niemcy programów zakładających budowę mniej zaawansowanego systemu.”. Teraz wiemy przynajmniej ile warte są zakłęcia ministra i jego partyjnych kolegów.

Wszystko to byłoby nawet zabawne gdyby nie to, że przy okazji zginęli ludzie. Państwo polskie powinno teraz zapewnić opiekę i wsparcie ich rodzinom. Docelowo winno wymusić też na stronie ukraińskiej wypłatę solidnych odszkodowań. Najlepiej w modnej ostatnio kwocie 26 milionów.

[Przemysław Piasta](#)

„Morawiecki szachuje Rosję jodkiem potasu”



W środę (26.10.2022) byłam gościem Rafała Mossakowskiego w Centrum Edukacyjnym Polska. Tematem rozmowy był m.in. wywiad, którego premier Mateusz Morawiecki udzielił „Washington Post”.

Zapytany, czy uważa, że Rosja może użyć broni nuklearnej, Morawiecki odparł, że „nie wykluczyłby żadnej opcji”. Powiedział też, że Polska poczyniła przygotowania na różne scenariusze, zarówno militarne w ramach NATO, jak i np. rozbudowując sieć schronów oraz dystrybuując tabletki z jodkiem potasu potrzebne w przypadku promieniowania radioaktywnego. – *Wierzymy, że Putin i Kreml zatrzymają się przed użyciem broni masowego rażenia, ale oczywiście: „miej nadzieję na najlepsze, ale przygotuj się na najgorsze”, więc znajdujemy się w procesie przygotowawczym* – stwierdził Morawiecki.

Pamiętacie jaka była dotychczasowa narracja rządu? Pamiętacie, jak mówiono Polakom, że bezwarunkowe wspieranie Ukrainy i oddanie jej swojego uzbrojenia to gwarancja, że na Polskę nie spadną ruskie bomby? Pamiętacie, że ruską onucą nazywany był każdy, kto ostrzegał, że nasze zaangażowanie w tę wojnę może narazić Polskę na to, że ruskie bomby jednak spadną, a nawet może dojść do użycia broni nuklearnej? Teraz premier Morawiecki ogłasza, że „nie wyklucza żadnej opcji”, więc Polska „rozbudowuje schrony” i przygotowała zapas tabletek z jodkiem potasu. I co? Wszystko gra? Nie ma sprawy? Nikt nam nie robi nic, bo z nami Śmigły-Rydz?

Polska nie jest dziś przygotowana do wojny, a istniejące schrony wystarczą dla ok. 3% ludności. Tymczasem premier Morawiecki przeży muskuły, jakbyśmy mogli zaszachować Rosję. Pytam się, czym? Jodkiem potasu? Oczywiście jesteśmy w NATO, ale naiwny ten, kto sądzi, że nasi zachodni sojusznicy zgodzą się umierać za Polskę. Jak kończą się takie mrzonki, pokazała II wojna światowa. Wtedy też polskie władze wierzyły, że najpierw zaszachujemy III Rzeszę, a potem Związek Sowiecki. Skończyło się hekatombą.

Polacy niczego się nie uczą. Polską mentalność doskonale opisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Jest to koncepcja „szlachta na koń wsiedzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie”. Ile razy można wchodzić na te same granie?

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)